Nr. 55. Niedziela 8 marca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Jednodniowa „sesya“.

Kto w Austryi jest usposobiony do wesołości, ma teraz doskonały temat do śmiechu. **Rząd** hr. Stürgkha, który z poważną miną przedkłada projekta ugodowe w Czechach, porzuca je po 3 tygodniach, jakby się rozchodziło o najobojętniejszą w świecie rzecz. **Niemieckie stronnictwa burżuazyjne,** które ze sprawy czesko-niemieckiej zrobiły najważniejszą kwestyę państwową, uciekają przed jej rozstrzygnięciem, popełniając w dodatku tę podłość, że z obawy przed utratą mandatów i z czystego egoizmu klasowego wykluczyły niemieckich socyalnych demokratów od udziału w rokowaniach. **Czeskie stronnictwa burżuazyjne,** które na początku występywały solidarnie, skończyły na tem, że wzajemnie zarzucają sobie szpiclostwo i czerpanie z funduszu gadzinowego.

To są szczegóły z obrazu, jaki tylko w Austryi jest możliwy. Niestety, samem szyderstwem nie można tej sytuacyi zmienić; podłość i niezręczność jednych odbijają się **nędzą na drugich;** w potopie swarów narodowościowych tonie dobrobyt, tonie możliwość spróbowania poprawy.

Główna wina spada na rząd. Hrabia Stürgkh, podobnie jak jego poprzednicy, ma tylko jedną **myśl i jeden cel**: utrzymać się jak najdłużej przy władzy. Aby ten cel osiągnąć, musi ciągle spełniać życzenia „u góry wyrażane“; musi dostarczać **coraz nowych rekrutów; coraz więcej pieniędzy** potrzebnych na ich utrzymanie. Wszystkie inne prace parlamentarne i ustawodawcze już od lat zajmują miejsce drugorzędne. — W r. 1912 los parlamentu zależał od ustaw wojskowych: w lecie od „reformy wojskowej“, w jesieni od ustawy o świadczeniach wojskowych; sesya letnia w roku 1913 minęła na niczem, ponieważ **przygotowania wojenne** nie dopuściły wogóle do zwołania parlamentu; w jesieni 1913 najważniejszą rzeczą była sesya delegacyi, na której uchwalono setki milionów na wyrównanie rachunków bałkańskich.

Dla wyrównania dziur w budżecie, rząd nalegał na uchwalenie **nowych podatków.** Ledwie je uchwalono, rząd wystąpił **z nowem przedłożeniem wojskowem,** z żądaniem **pożyczki** i z kolejami bośniackiemi, które także należą do wydatków wojskowych. Jeżeli to się stanie, przyjdzie znowu **sesya delegacyjna** z nowymi żądaniami **na flotę,** bo 8 dreadnoughtów jest dla Austryi za mało.

Co troszczy się rząd o to, że dotąd nie minęły **następstwa przesilenia;** że ulicami miast snuje się nędza w postaci **armii bezrobotnych?** Rząd o to nie dba, wiedząc, że choćby Austrya rozsypała się w gruzy, choćby zamieszanie narodowościowe jeszcze się spotęgowało, choćby parlament zupełnie przestał funkcyonować, że to wszystko nie skróci istnienia rządu, ani o godzinę. Co innego, gdyby rządowi nie udało się przeprowadzić — z parlamentem, lub bez — przedłożeń wojskowych i pożyczki; wtedy w tej chwili zniknąłby z widowni.

Cała „sztuka rządzenia“ w Austryi polega dziś na tem, żeby spełnić życzenia najwyższych sfer, dla których wojsko i pieniądze są warunkiem i podstawą potęgi monarchiczno-dynastycznej. Wszystkie rządy o tem wiedzą i dlatego z obojętnością traktują najżywotniejsze **interesy ludności,** mając uczucie — uczucie samozachowawcze — tylko dla tak zwanych **interesów państwa.**

Poparcie znajduje zawsze rząd w instynkcie lokajskim stronnictw burżuazyjnych. — Mogą stronnictwa niemieckie grozić odpadnięciem od większości, mogą Czesi robić obstrukcyę — ostatecznie, prędzej czy później, za tę lub ową cenę, nawrócą się i spełnią żądania korony. — Największą troską wszystkich stronnictw burżuazyjnych jest utrzymać się **w roli zdolnych do rządzenia,** a wiadomo — rządy mianuje cesarz. Jedni chcą mieć rząd biurokratyczny, więc popierają obecny rząd; drudzy dążą do rządu parlamentarnego, więc chcą obalić obecny rząd, aby na jego gruzach samym **dorwać się do władzy.** Tylko pod tym kątem widzenia należy traktować także obecną obstrukcyę czeską, która znowu na tydzień usunęła parlament, zaledwie po 6 tygodniach zebrany.

Gdyby obecnie obstrukcya czeska mogła uzyskać owoce swego postępowania tj. gdyby p. **Praszek,** czy inny „wybitny“ polityk wszedł do gabinetu, mielibyśmy jutro inne wydanie obstrukcyi: obstrukcyę **pominiętych,** bo mimo znacznego rozszerzenia ławy ministeryalnej nie można wszystkich czujących się powołanymi zrobić ministrami.

I ta gra będzie się prowadzić dopóty, **dopóki ludność nie zrobi porządku,** dopóki ponad głowami i rządu i „polityków“ nie zrobi ugody od narodu do narodu, aby nareszcie parlament mógł pomyśleć także o innych rzeczach poza przedłożeniami wojskowemi.

A. AWERCZENKO.

LEKARSTWO.

Bacznie i troskliwie przyglądała się Nata Kożuchina swemu mężowi w czasie śniadania. Przesunęła dłoń po jego włosach i zapytała:

— Dlaczegoś tak pożółknął, mój przyjacielu?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem i rzekł:

— Pożółknął? Właściwie, dlaczego ja miałbym pożółknąć?

— Ja też nie wiem dlaczego, ale jesteś żółtym i to mi się nie podoba.

— No, to wobec tego muszę się postarać, aby było inaczej.

Kożuchin wstał i poszedł do urzędu.

W dwa dni później, wczesnym rankiem, żona znowu odezwała się troskliwie:

— Czy wiesz, że ty znowu jesteś żółty... Barwa twoja przechodzi nawet w błękitnawą, a na skroniach staje się nawet brunatną.

Z przerażeniem krzyknął:

— Co ty mówisz? Żeby to dyabli wzięli... kto wie, co się z tego jeszcze wytworzy!...

— Z pewnością szkodzi ci picie. Zapytaj się zresztą lekarza.

— E, lekarze, to wszyscy kpiarze.

— No, nie wszyscy znowu, i między nimi są sumienni ludzie. Jeśli chcesz, wezwę mego lekarza, tego, który mnie leczył w zimie. To bardzo dzielny człowiek. Napiszę doń kilka słów, a przyjdzie z pewnością dziś po południu.

— Czyż ja naprawdę tak pożółkłem i zesiniałem?

— Strasznie, okropnie. Już nawet zieleniejesz w moich oczach.

— A przecież ja właśnie przeglądałem się w lustrze i nic mi takiego nie wpadło w oczy.

— Oczywiście... żona cię łudzi, ale zwierciadło nic!...

— Niech już ten lekarz przyjdzie.

Tuż po obiedzie zjawił się lekarz:

— Dzień dobry, Natalio Pawłowna. Otrzymałem bilet pani i chcę zbadać męża.

Badanie trwało krótko. Lekarz osłuchał pacyenta, kazał pokazać język i rzekł tonem namowy:

— Pan nie powinien pić. To trucizna dla pana.

— Co pan mówi? Cóż ja mam wobec tego zrobić?...

— Co pan pije zwyczajnie?

— Trochę wódki, szampana, likierów...

— Wódki nie może pan już pić wcale, a i szampan i likiery także panu szkodzą.

— Czyż warto więc żyć?

— Owszem, trzeba tylko zająć się więcej zagadnieniami duchowemi.

— Chciałbym — odrzekł Kożuchin, tłumiąc wściekłość.

* * *

— Kaszlałeś we śnie. Czy wiesz o tem? — rzekła pani Nata do męża.

Odpowiedz krótka:

— Nie, ja spałem.

— Ależ kaszlałeś, słyszałam doskonale, bom nie spała.

— Więc dlaczegóż ja tego nie zauważyłem?

— Boś spał, poprostu. Zdaje się, że i palenie ci porządnie szkodzi... już oddawna nie mogę patrzeć na twe wielkie cygarzyska. Znowu wezwiemy dziś lekarza, musi cię znowu zbadać.

— To zabawne... wczoraj właśnie powiedziano mi w departamencie: Jak pan dobrze teraz wygląda!

— No tak, ale tam mówią ci zdawkowe frazesy, a ja patrzę głębiej, patrzę na ciebie okiem miłości.

— Niech już ten lekarz przyjdzie.

Przyszedł i znowu zbadał Korżuchina. Żona miała oczywiście słuszność i teraz. Skończywszy ledwie badanie, lekarz zatarł ręce i rzekł:

— O, palenia pan musi zupełnie zaprzestać, bo inaczej mogą przyjść bardzo kiepskie skutki.

Przygryzłszy wargi, podszedł Korżuchin z miną męczennika do biurka, chwycił pudełko cygar i rzucił je wraz z zawartością w piec.

— Bardzo dobrze. Złego zęba trzeba wyrwać za jednem pociągnięciem.

* * *

Czeska „Dlugosovina".

Wiedeń, 6 marca.

(Z) Były minister, członek Koła polskiego. obecny poseł sejmowy i parlamentarny p. Władysław Długosz tak się świetnie zapisał na polu korupcyi politycznej, że z nazwiska jego utworzony został pewnego rodzaju termin techniczny na określenie najgorszego rodzaju sprzedajności. Obecnie wyłoniła się w Czechach skandaliczna afera polityczna i natychmiast ukuto dla niej nazwę „Dlugosovina".

Organ narodowo-społecznych Czechów „Ceske Slovo" zarzucił był młodoczechom, że z funduszu dyspozycyjnego brali pieniądze na dziennik partyjny „Den". W odpowiedzi na to centralny organ młodoczechów „Narodni Listy" zarzucił narodowo-społecznym, że w czasie obstrukcyi, którą sami prowadzili, targowali się równocześnie z rządem pod jakimi warunkami gotowi byliby obstrukcyę zastanowić, żądając za to 360 tysięcy koron. „Narodni Listy" oświadczyły, że pertraktacye te prowadził wiedeński korespondent „Ceskiego Slova". Natychmiast pojawiło się w „Ceskim Slovie" oświadczenie tegoż korespondenta, iż zaskarży „Narodni Listy" o obrazę czci. „Narodni Listy" ze swej strony wystąpiły z dalszemi rewelacyami i opublikowały rzecz wprost potworną.

Środowy numer tego pisma wystąpił z oskarżeniem przeciwko przywódcy narodowo-społecznych, którym jest dr Karol Sviha, że tenże od szeregu lat jest konfidentem policyi i pobiera za to stałą pensyę 800 K miesięcznie. Dziennik opublikował szereg listów, które znaleziono w papierach zmarłego naczelnego redaktora „Nar. Listów", byłego posła Anyża, które to listy i notatki potwierdzać miały podniesione zarzuty. Wywołało to sensacyę w Pradze. Początkowo nikt nie wierzył, oburzenie zaś było tak wielkie, że przyszło na ulicach Pragi do demonstracyi. „Ceske Slovo" w nadzwyczajnem wydaniu zaprzeczyło, jednocześnie zaś egzekutywa partyi wezwała telegraficznie Svihę, ażeby przybył natychmiast i sprawę wyjaśnił. Sviha przybył i kategorycznie wszystkiemu zaprzeczył. Wobec tego „Ceske Slovo" zapowiedziało, że wnosi skargę przeciwko „Narodnim Listom", a specyalna deputacya narodowo-społecznych udała się do prezydenta policyi, domagając się zaprzeczenia albo potwierdzenia zarzutów. Delegacyi oświadczył prezydent policyi, że w takich sprawach może tylko minister mówić.

Niezależnie od tego udali się wysłannicy stronnictwa do redakcyi „Narodnich Listów", domagając się pokazania dokumentów. Redakcya oświadczyła, że nie ma do tego upoważnienia. Wieczorem w Pradze przyszło powtórnie do zbiegowiska, przyczem kilku młodoczechów obito.

W Wiedniu cała sprawa zaalarmowała formalnie parlament. Czekano jednak, ażeby módz ewentualne sądy oprzeć na pewnych danych. We czwartek udała się z łona wszystkich stronnictw czeskich wybrana delegacya do ministra spraw wewnętrznych Heinolda, domagając się wyjaśnień. Heinold odmówił.

W Izbie afera znalazła głośne echo. W czasie posiedzenia, gdy posłowie czescy składali deklaracye, niejednokrotnie przerywali im Niemcy okrzykiem „Sviha".

O ile wczoraj zarzutom „Narodnich Listów" nie wierzono, o tyle teraz coraz bardziej zaczęły znachodzić one wiarę. Nawet koledzy partyjni Svihy powiadają, że zarzuty, zdaje się, są prawdziwe. Ponadto „Narodni Listy" przynoszą dalsze rewelacye. Piszą one:

„Wbrew oświadczeniom dra Svihy w „Czeskiem Słowie", powtarzamy z naciskiem w pełnem poczuciu odpowiedzialności, że obstajemy w całości przy naszych potwornych rewelacyach. Wszystko, cośmy dotychczas w tej sprawie napisali, jest prawdą, a dr Sviha był i jest konfidentem policyi. Jako dowody mamy nietylko papiery, pozostałe po zmarłym redaktorze Anyżu, lecz także własnoręcznie przez Svihę pisane listy, a nawet cały referat, który on własnoręcznie napisał i następnie nadesłał do prezydyum namiestnictwa. Dla sądu zaś posiadamy jeszcze dalsze niezbite dowody. Sprawę w ten sposób zbadaliśmy i takimi dowodami zaopatrzyli, że najmniejszej wątpliwości nie ulega, iż dr Sviha pełnił służbę płatnego konfidenta policyi. Wieczorny numer „Narodnich Listów" przyniesie fotografię dokumentów".

Okoliczność, że redaktor Anyż wiedział o działalności Svihy, a nie wystąpił z tem zaraz publicznie, tłómaczą „Narodni Listy" tem, że Anyż dowiedział się o tem w kwietniu 1911 r., a w czerwcu nagle umarł, nie wydawszy poprzednio dyspozycyi co do opublikowania całej sprawy. Redakcya zaś „Narodnich Listów" dostała w swe ręce papiery, pozostałe po Anyżu, dopiero we środę 25 lutego b. r.

Dr Karol Sviha (czyta się Szwiha), sędzia powiatowy, były poseł sejmowy, do parlamentu wybrany został z okręgu, z którego przedtem posłował Klofacz. Sviha zrobił nadzwyczaj szybko karyerę wśród narodowo-społecznych; ostatnio z pominięciem wybitnych członków Choca i Klofacza, wybrany został prezesem stronnictwa.

Budowle rządowe i gminne w Krakowie.

Ministerstwo robót publicznych zatwierdziło szkic konkursowy na Akademię górniczą w Krakowie, pomysłu prof. Odrzywolskiego i przyznało kredyt 2 milionów 100 tysięcy koron na budowę. Szczegółowy plan i kosztorys oddano już do opracowania, by w tym jeszcze roku można rozpocząć budowę. Praca nad planem i kosztorysem potrwa około trzech miesięcy, więc koło czerwca nastąpi ogłoszenie konkursu na budowę. Możliwem jest, że gmina obejmie budowę, rząd zaś będzie płacił annuitety. Gmach ma stanąć naprzeciw studyum rolniczego; będzie to olbrzymia budowla o 4 frontach. Z namiestnictwa ma nadejść gotowy projekt gmachu dyrekcyi skarbowej; stanie ona przy ulicy Czystej i Krupniczej kosztem 500.000 koron. Budowę obejmie przedsiębiorstwo na podstawie oferty licytacyjnej. Namiestnictwo ma też już plany kliniki położniczo-ginekologicznej, wypracowane przez oddział techniczny krakowskiego starostwa; klinika stanie obok ogrodu botanicznego. Koszt budowy wyniesie 1 milion 300 tysięcy koron; budowa rozpocznie się prawdopodobnie już w tym roku. Nadto oddział techniczny krakowskiego starostwa opracowuje plany klinik dermatologicznej i otolaryngologicznej, by budowę zacząć w tym roku. Z robót gminnych zacznie się w lecie praca około przeprowadzenia linii tramwajowej w Podgórzu; z wiosną dalszy ciąg robót koło budowy dróg wodnych, kanalizacyi Wisły, kolektora w Alei Trzech Wieszczów (zaczętego w jesieni). Dalej nastąpią prace około wykończenia szkół miejskich w Łobzowie, Dąbiu i Płaszowie i szkoły przemysłowej żeńskiej przy ulicy Zwierzynieckiej na gruntach pofortecznych i przebudowy szpitala wojskowego na Wawelu na Muzeum.

Zdawałoby się, że tyle budowli dą ludności robotniczej wystarczające zajęcie. Ale prace rządowe obejmują zwykle przedsiębiorstwa i fabryki; rękodzielnicy na tem nie zyskują. Tu pomoc dać może ruch budowlany prywatny. Konieczną jest więc akcya w sprawie udzielania pożyczek hipotecznych i budowlanych.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na sprawę bardzo ważną dla **Podgórza**: Sejm uchwalił rezolucyę w sprawie uwolnienia od podatków

---

W tydzień później lekarz spieszy znowu wezwany telefonicznie przez Natalię Pawłównę:

— Słyszałem, że pan majaczy w nocy.

— Na Boga, nic o tem nie wiem. Dlaczegóż ja mam majaczyć?

— Proszę się rozebrać, zobaczymy... no... no, źle z pańskimi nerwami.

— Cóż ja mam robić, na rany boskie?

— Czy pan się kładzie późno spać?

— Tak koło trzeciej, czwartej, zależy od tego, kiedy wrócę z klubu.

— Mój mąż gra w karty — dorzuca litościwie Nata.

— Co pani mówi? To przecież samobójstwo! Czy pan chce zachować choć resztę zdrowia?

— Rozumie się!

— To niech pan rzuci klub z kartami do dyabła. Najpóźniej o 12 ma pan już być w łóżku, natarłszy się przedtem zimną wodą.

— Niech będzie... będę nacierał — odpowiada żałośnie Korżuchin.

* * *

Lekarz stał się częstym gościem w domu Korżuchinów. Miał wiele do myślenia nad starganymi nerwami pana domu.

— Może dobrą muzyką uspokoi pan nerwy, wkrótce będą dawali opery Wagnera...

— O właśnie mi jedna znajoma chce odstąpić dwa bilety... chodźmy na operę Wagnera! — przerwała radośnie Nata, klaszcząc w dłonie.

— Może wystarczy jakaś lżejsza muzyka, ja i tak nie bardzo rozumiem Wagnera — wtrącił nieśmiało pacyent.

— Tem lepiej, pójdzie pan właśnie na przedstawienie wagnerowskie — rozstrzygnął lekarz, który stał się już lekarzem domowym Kożuchinów.

Minęło kilka miesięcy, gdy znowu zaczęła się jego działalność. Zbadał puls i serce głowy domu i rzekł wkońcu:

— Musi sobie pan sprawić automobil. Trzęsąca jazda wozem jest dla pana niemożliwą.

— Jeszczem o czemś podobnem nie słyszał. Wiem, że zapisują choryin pigułki, maści, ale żeby ktoś musiał z receptą pędzić do garażu!...

— Zapomina pan o fizycznej metodzie leczenia, o mechanoterapii...

— Gdyby to pan jeszcze zapisał jaki tam rower, ale zaraz automobil...

Lekarz zmarszczył czoło i odparł:

— To niech się pan uda do homeopaty.

* * *

Było to jesienią; Kożuchin położył się po obiedzie. Nie mógł jednak usnąć, bo obawa różnych chorób nie dawała mu chwili spokoju. Wstał, by pójść do buduaru żony.

Z za portyery dochodziły głosy. Mimowoli począł nasłuchiwać toczącej się rozmowy:

— Musi to pan zrobić dla mnie, panie doktorze!

— Nigdy, pani staje się nieumiarkowaną w swoich żądaniach...

— Owszem, umiem się hamować, ale zielony salon jest dla nas koniecznym, ten stary czerwony już mi zbrzydł.

— Cóż mnie to obchodzi, to rzecz tapicera.

— Niech się pan zdecyduje, niech mu pan powie, że barwa zielona jest lepszą dla obiegu krwi, niż czerwona...

— Już omal, że nie wpadłem z automobilem... Moje pierwsze próby miały chociaż oparcie na rzeczywiście szkodliwem działaniu alkoholu i nikotyny, ale teraz żąda pani rzeczy, które dowodzą braku logiki u pani.

— A więc dobrze, niech się pan postara, żebym dostała zielony salon, więcej niczego nie żądam, a jak pan to przeprowadzi, to pańska rzecz...

Nata z lekarzem udała się do pokoju sypialnego, szukając Kożuchina. Ale tam go nie było; znaleźli go dopiero w czerwonym salonie. Siedział na sofie, paląc olbrzymie cygaro i popijając koniak.

— A, dzień dobry, doktorze — zawołał — czyż pan nie uważa, że czerwona barwa źle działa na moje nerwy? Muszę, niestety, zaraz odjechać, by sprzedać samochód; wobec tego żegnam państwo i to na zawsze. Pocieszcie się, żeście chorego Kożuchina wyleczyli zupełnie...

---

przebudować się mających w Podgórzu 250 domów. Sprawa ta należy do kompetencyi parlamentu i dlatego koniecznem jest, aby namiestnictwo bez zwłoki sprawę tę odesłało do Wiednia, żeby mogła być łącznie traktowaną ze stojącą obecnie na porządku dziennym parlamentu reformą podatku domowo-czynszowego.

List z Podkarpacia.

Drohobycz, 4 marca.

Z cudów tutejszego wiertnictwa.

Jest rzeczą wiadomą, że jedyny przemysł wschodniej części kraju, — przemysł naftowy, przeszedł z nadmiernie patryotycznych rąk w ręce kapitału obcego, przeważnie przedsiębiorców pruskich.

Za największemi, nawet takiemi firmami, które się z tem pilnie kryją, jak Tow. „Premier“, stoi kapitał pruski. Te przedsiębiorstwa pruskie, angielskie, francuskie rozwijają się w sposób zadziwiający, rozszerzają się w oczach niemal i w oczach społeczeństwa, wywożąc z kraju miliony, bo — jak wynika z obliczeń posła tow. dra Diamanda — 8 koron od każdych 100 kilogramów wyprodukowanej ropy.

Natomiast firmy mniejsze, specyalnie drohobycko-borysławskie, chudną coraz bardziej, o ile nie wiercą, a raczej nie tłoczą ropy na sposób ściśle „tubylczy“. Z tego drohobycko-borysławskiego systemu produkowania ropy, chcę podać kwiatuszków parę, niekoniecznie najładniejszych.

Niedawno temu, jak ucichła sprawa kradzieży ropy w Tow. „Karpaty“, gdzie w czasie krótkim skradziono ponad 1.600 cystern ropy, to znaczy 40 pociągów ropy, każdy pociąg po 40 wagonów. Była ta sprawa w prokuratoryi w Samborze, toczyło się śledztwo, podawano sobie nazwiska złodziei z ust do ust, spodziewano się wygotowania aktu oskarżenia. Cała opinia publiczna domagała się wyjaśnienia sprawy w drodze karno-sądowej; cieszono się, że wreszcie jakiś złodziej stanie przed sprawiedliwością i zacznie mówić.

Stało się jednak inaczej. Drohobycz, ani Sambor nie są Częstochową, — takich „cudów“ tu niema. Prokuratorya dochodzenia zastanowiła i dziś już tylko cichcem sobie ludzie opowiadają, jak to tam było.

Aliści jest Bóg na niebie. Niedługo zdarzył się wypadek drugi. Po Borysławiu i Drohobyczu rozeszła się pewnego dnia wiadomość, że w jednej z kopalń borysławskich przyłapano złodziei ropy równie pomysłowych.

Rychło sprawa się wyjaśniła. Oto pomysłowi panowie nafciarze, o których mówię, połączyli rurociąg swojej kopalni podziemną rurą z rurociągiem kopalni sąsiedniej i tą rurką doprawioną kradli 30—50 cystern ropy miesięcznie.

Oddano sprawę prokuratorowi. Zaczęły się starania w Borysławiu i Drohobyczu o skręcenie sprawie karku; szło tu o poważne figury, między innymi także o jednego ze Spitzmanów, najbardziej w tej aferze skompromitowanego. Po formalnem śledztwie wygotowano akt oskarżenia; z niedalekiej rozprawy dowiemy się rzeczy ciekawych... o specyficznie drohobyckim przemyśle naftowym.

Niemniej głośną, a równie dla Drohobycza i Wolanki ważną i denerwującą sprawą była w dniach ostatnich kwestya wprowadzenia komisarza w urzędowanie gminy Wolanka.

Stary i zawzięty jest spór dwu rodzin tutejszych: Spitzmanów i Feuersteinów o wpływ, o interesy w zagiębiu naftowem. W walce tej tym razem szło o wydarcie wpływów Jakóbowi Spitzmanowi, jako wójtowi Wolanki i o uderzenie pałką w łeb całego jego rodu. Feuerstein, Jarosz, starostwo mówili głośno o różnych „przeskrobankach“ Spitzmana, o konieczności zawieszenia autonomii gminnej w Wolance. — Tego tygodnia było rzeczą pewną, że komisarz obejmie tam rządy.

Drohobycka ta tragedya skończyła się znowu nie po szekspirowsku, Spitzman upokorzył się przed Feuersteinem, jak ogólnie tu mówią, dał grube tysiące na feuersteinowskie cele i nagle stało się dla starosty Żukotyńskiego oczywistem, że Wolanka komisarza nie potrzebuje. — Jak długo Feuerstein bił w Spitzmana, mówiono o prokuratorze, o konieczności ratowania gminy wolanieckiej, o jedynym ratunku — w komisarzu, którego wprowadzenie było zresztą zadecydowane. Lecz kiedy Spitzmanowie ugięli się przed Feuersteinem, burmistrz Wolanki stał się mężem, godnym zaufania.

Nie wchodzimy w rzecz samą; w to, czy Jakób Spitzman dobrze gospodarował, czy nie. Charakterystyczną tylko rzecz podnosimy, że tu jeszcze ciągle załatwia się sprawy publiczne po myśli Feuersteina, przed którym ugną się i nawet upokorzą... pp. Spitzmanowie.

Wrócimy do tej sprawy w następnych listach.

(ew).

Wypadki i samobójstwa w Krakowie.

Ze statystyki Pogotowia.

Wyszło sprawozdanie krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego za rok 1913, jednej z bardzo sympatycznych i dzielnie się spisujących naszych organizacyj społecznych. Z broszury tej przytaczamy garść faktów, ilustrujących nasze życie miejskie.

Ogólna liczba **wypadków** nieco zmniejszyła się w r. 1913 (w porównaniu z rokiem ubiegłym) i wynosi 5528. Największej ilości wypadków dostarczają miesiące letnie, najmniejszej zimowe. Najobfitszym miesiącem był maj; miał 521 wypadków, z tego nocnych 120. Trzy czwarte wszystkich wypadków przypada na noc. Najruchliwszymi dniami były poniedziałki; najspokojniej było w niedziele. Oczywiście wypadków z mężczyznami było znacznie więcej, niż z kobietami (3 tysiące i 1·6 tys.); liczba wypadków z dziećmi wzrosła (razem 691 w ciągu roku). Najczęściej wypadki bywają z robotnikami wśród mężczyzn, zaś ze służącymi i robotnicami wśród kobiet.

Najwięcej wypadków bywa chirurgicznych i wewnętrznych. Wśród wewnętrznych najpokaźniejszy procent stanowi zatrucie alkoholem. Zaś wśród chirurgicznych, liczba których wzrosła w roku ubiegłym i dosięgła 57 procent wszystkich przypadków, najczęściej spotykamy zranienia, stłuczenia itd.

Bójek naturalnie nie brakło... Wszystkich uszkodzeń w bójkach było 243; liczba pokaleczonych kobiet podniosła się przeszło o połowę. Najwięcej uszkodzeń w bójkach było w październiku.

Statystykę **samobójstw** w Krakowie Pogotowie prowadzi ogromnie ścisłą. Jest to bardzo ciekawy dział sprawozdania.

A więc liczba zamachów samobójczych znacznie wzrosła i dosięgła liczby **100** w roku 1913. Przewagę mają mężczyźni, którzy popełnili zamachów 56. Najwięcej wypadków przypada na miesiące sierpień i luty.

Sposoby są rozmaite... Najczęściej spotykamy otrucia (54), przyczem kobiety mają przewagę. Strzelają się zato przeważnie mężczyźni; jedyna kobieta, która usiłowała odebrać sobie życie przy pomocy broni palnej, wyszła cało. Wśród topiących się przeważają mężczyźni (5), z których jeden zmarł. Powieszeń było 3 (dwóch mężczyzn, jedna kobieta), wszystkie z wynikiem śmiertelnym.

Najczęściej zamachy samobójcze bywają popełniane w wieku 21—25 lat. Procent wypadków śmiertelnych wynosi przeszło 24% (jedna czwarta). Co do zawodów, najczęściej z mężczyzn popełniają samobójcze zamachy robotnicy, następnie młodzież ucząca się. Jak statystyka wykazuje, najczęściej się popełnia samobójcze zamachy w godzinach 5—6 po południu.

Czem się trują w Krakowie?

Najczęściej sublimatem, kwasem karbolowym, spirytusem denaturowanym, fosforem, kwasem solnym. Najskuteczniejszymi środkami były jednak sinek potasu i kwas siarkowy. Naogół otrucia dają dużo wyników szczęśliwych (tylko 7 śmiertelnych wypadków na 54).

Strzelają się najczęściej u nas w klatkę piersiową i głowę. Te postrzały w głowę były najskuteczniejsze i wszystkie (3) zakończyły się śmiercią.

Przybyło w roku ubiegłym wypadków **rzucania się z wysokości**: z liczby 4 trzy były śmiertelne.

Przegląd polityczny.

Niezadowoleni Rusini. Na wczorajszem posiedzeniu klubu ruskiego odbyła się burzliwa dyskusya z okazyi odznaczeń za reformę sejmową. Żalono się, że prezes klubu dr Lewicki otrzymał mniejsze odznaczenie, niż dr Leo, a arcybiskup Szeptycki mniejszy order, niż marszałek Gołuchowski. Pojawił się nawet wniosek, aby dr Lewicki orderu nie przyjął. Ostatecznie poseł Okuniewski uspokoił zebranych tak, że do uchwały nie przyszło.

O pragmatykę służbową. Wśród urzędników, szczególnie pocztowych, panuje silne niezadowolenie, ponieważ rząd rozporządzeniami wykonawczemi zepsuł szereg korzyści, zagwarantowanych pragmatyką. Sprawą tą zajmowała się wczoraj komisya parlamentu dla spraw funkcyonaryuszy państwowych. Komisya wybrała subkomitet, który w porozumieniu z rządem i delegacyami urzędniczemi ma sprawę zbadać.

Afera posła Svihy. „Bohemia“ donosi, iż poseł Sviha był owym posłem, który zdradził ściśle poufne wypracowanie rządu w sprawie rokowań ugodowych. „Ceskie Slovo“, polemizując z „Narodnimi Listami“ w sprawie posła Svihy, twierdzi, iż odfotografowane dokumenty ogłoszone przez „Nar. Listy“ są ostatnim atutem tego dziennika. Stronnictwo narodowo-socyalistyczne poweźmie ostateczną decyzyę dopiero po wyroku sądowym. Wczoraj wniesiono skargę przeciw „Narodnim Listom“, względnie przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi Hellerowi. Przedtem wnieść jej nie było można. Dalej ogłasza „Ceskie Slovo“ pierwsze wotum za Svihą, jakie tenże otrzymał w stowarzyszeniu robotników metalowych w Smichowie i w tamtejszej grupie związku służby kolejowej.

Otwarcie parlamentu rumuńskiego. Parlament został wczoraj otwarty przez króla mową tronową, w której król wskazuje na wydarzenia lat ostatnich. Wydarzenia te stwierdziły znaczenie stanowiska międzynarodowego Rumunii. Król dał wyraz nadziei, że naród potrafi uzyskane stanowisko nietylko utrzymać, ale i poprawić. Król stwierdził wyborne stosunki Rumunii do wszystkich państw i zapewnił, że Rumunia nie będzie się wahała zapewnić pokój, do którego w znacznej mierze się przyczyniła. Dzięki zaufaniu, jakie posiada Rumunia w Europie, może ona odgrywać rolę uspakajającą.

Przegląd społeczny.

Wybory do Kasy chorych w c. k. fabryce tytoniu w Krakowie. W dniu 3 bm. odbyły się wybory w tutejszej fabryce. Na komisarza wyborczego zarząd fabryczny przeznaczył oficyała Skulskiego, lecz omyliłby się ten, kto myślałby, że pan ten przeprowadzi wybory bezstronnie. Pan Skulski był raczej agitatorem chrześcijańsko-społecznych. Przy rozdawaniu głosów po salach pokazywał kandydatów z „Przyjaźni“ i wołał: „Na tych głosujcie, bo to są prawdziwi chrześcijanie, a nie na żydów“. Ten pan oficyał gdzieś wyszukał żydów, mimo, że dotychczas niema ani jednego w tutejszej fabryce. Na drugi dzień po wyborach zawołał do kancelaryi trzy robotnice i napadł na nie, nie jak urzędnik. Robotnice nie wiedziały o co p. Skulskiemu idzie; dopiero później sprawa się wyjaśniła, że owe robotnice nie pozwoliły wpisać na swe kartki kandydatów z „Przyjaźni“. Jedna z owych robotnic przebyła niedawno ciężką operacyę, a wychodząc od p. oficyała z kancelaryi zemdlała tak, że musiano ją do domu zaprowadzić.

Wybory przeprowadzone unieważniono, gdyż było więcej głosów niż głosujących. Tych powinno było być 1104, a głosów było 1195. Rozpisano ponowne wybory, co do których niech pan oficyał będzie spokojny, bo mimo jego agi-

tacyi i tak z grona robotników nie wprowadzi do zarządu Kasy chorych swego pupilka, na którego żaden uczciwy robotnik nie odda głosu.

KRONIKA.

Sobota 7 marca.

Nowiny krakowskie.

Ze statystyki miejskiej Kasy chorych. Według sprawozdania za miesiąc luty 1914 r. było ubezpieczonych 17.335 (mężczyzn 13.172, kobiet 4.163). Zgłosiło się do leczenia 1814 osób. Z tych odesłano do szpitala 105 członków. Uznano niezdolnymi do pracy 750 chorych, którym wypłacono 13.446 K 90 h za 9922 dni choroby. Obłożnie chorych było 131.

Z liczby zgłoszonych do leczenia członków przypada na choroby zakaźne 283, z czego przypada na gruźlicę 143, na zapalenie tkanki podskórnej 41, na influenzę 86, na zapalenie płuc 5, na zimnicę 2, na różę 3, na dur brzuszny 1, na czerwonkę 1, na odrę 1. Z innych wypadków zachorowań przypada na choroby rozwojowe 20, weneryczne 139, nowotwory 23, choroby krwi i przemiany materyi 190, choroby układu nerwowego, ośrodkowego i obwodowego 63, choroby oczne 206, choroby uszne 36, choroby narządu oddechania 398, choroby narządu krążenia 49, choroby narządów trawienia 161, choroby narządów moczowopłciowych 91, choroby skórne 171, choroby narządu ruchu 28, obrażenia i uszkodzenia przy pracy 218. Porodów prawidłowych było 9, przedwczesnych 5.

W lutym otrzymali członkowie 3175 porad lekarskich. Obok lekarstw i innych środków leczniczych wydano 268 flaszek wód mineralnych, 156 litrów mleka, 42 okularów, 16 pasów przepuklinowych, 14 inhalatorów, 285 kąpieli i t. d.

Zmarło 14 członków (mężczyzn 12, kobiety 2). Ze względu na przyczynę śmierci największa ilość zmarła na gruźlicę płuc 5, na zapalenie płuc 4, na wadę serca 3, na skręcenie jelit 1, na raka krtani 1.

Komisya zapomogowa odbyła we czwartek posiedzenie, na którem przyjęła oferty na dostawy środków żywności przez prywatnych. Na następnem posiedzeniu komisyi w dniu 12 bm. nastąpi pierwszy rozdział zapomóg między zgłoszonych dotąd 200 ludzi.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się w poniedziałek.

Uroczysty poranek ku uczczeniu 50-tej rocznicy powstania **Międzynarodówki**, który z powodu ludowego zgromadzenia został odłożony, odbędzie się staraniem Komisyi oświatowej w niedzielę 8-go marca o godz. 10½ rano w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II. p.). Referat obejmuje tow. E. Haecker; pozatem obszerna część deklamacyjna, muzyczna itd. Bilety po 20 hal. do nabycia w Związku wieczorami.

W części muzyczno-wokalnej wezmą udział między innymi: p. Bodnicka (śpiew — pieśni), p. Szpak, artystka teatru miejskiego (melodeklamacya — „Na Anioł Pański" Tetmajera) p. Olkiewiczowa (fortepian — „Impromptu" Szuberta).

Wzywamy towarzyszy i towarzyszki do licznego udziału w tym poranku.

Wanda Siemaszkowa i P. hr. Skarbek wystąpią z „Wieczorem pieśni i słów" w sali Starego Teatru w niedzielę 8 marca. W wieczorze tym przyjmuje także udział Edmund Rygier. Bogaty program wokalny i recytacyjny oraz nazwiska koncertantów sprawiły, że już znaczną część biletów publiczność wykupiła. Resztę można nabywać w kasie Starego Teatru codziennie rano i po południu.

W Czytelni kobiet (Rynek 6, I. p., 2 schody) odbędzie się 9 marca o g. 6 i pół wieczór towarzyskie zebranie dla uczczenia bawiącej w Krakowie p. Wandy Siemaszkowej, na którem wygłosi odczyt p. Alina Świderska.

Odczyt p. Maryi Jehanne-hr. Wielopolskiej, mający się odbyć w niedzielę w sali Tow. technicznego, obudził duże zainteresowanie. Autorka „Kryjaków" była już w lutym b. r. w Krakowie na wieczorze literackim „Termopile Polskie". Nowy jej utwór, na tradycyach rycerskich narodu osnuty „Garda", nie był dotąd publikowany. Bilety wstępu po K 3, 2 i 1 i akademickie po 60 hal. wydaje spółka nakł. „Książka", Rynek A-B 44, zaś w dniu odczytu o 6 wieczorem przy ul. Straszewskiego 28.

Wieczór poezyi Heinego urządza Uniw. Ludowy w niedzielę 8 marca o g. 7 wiecz. w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14. Wstęp 24 hal. Odczyt wygłosi p. K. Czapiński. Liczne fragmenta z utworów Heinego („Niemcy", „Atta Troll" i liryki) odczyta artystka teatru miejskiego p. Mila Kamińska. Pieśni do słów Heinego („Dwaj Grenadyerzy" etc.) odśpiewa p. Sobański, ucz. prof. Ludwiga, z akompaniamentem p. Kulczyńskiej.

Kurs historyi filozofii. Uniwersytet Ludowy zawiadamia, iż ostateczny termin zapisywania się na kurs historyi filozofii (15 godzin — 5 K od osoby) prowadzony przez dra D. Holzbergera, upływa z dniem 12 marca. Pierwsze zebranie uczestników celem ustalenia godzin wykładowych, odbędzie się dnia 14 marca o godz. 8 wiecz. w biurze Uniw. Ludowego, Dunajewskiego 7, I p.

Imperyalizm współczesny. P. Władysław Studnicki wygłosi na temat powyższy odczyt w poniedziałek 9 bm. o godz. 8 wieczór. Na odczyt ten zaprasza do lokalu Tow. Demokratycznego (Plac Szczepański 3) zarząd Szkoły nauk społeczno-politycznych. Wstęp wolny.

Komitet politycznego równouprawnienia kobiet urządza wiec dla omówienia reformy wyborczej w niedzielę 8 marca o 4 po poł. w sali Ogniska nauczycielskiego (Rynek 29). Jako referenci zaproszeni zostali: poseł Konstanty Srokowski oraz p. dr Daszyńska-Golińska.

Kalectwa przy pracy. Przy robotach ziemnych w Zakrzówku 20-letni Józef Błahut wpadł do rowu i doznał ciężkich obrażeń.

Z Lasu pod Suchą przywieziono koleją 26-letniego Franciszka Kubasiaka, któremu podcięty pień spadł na nogi i zmiażdżył mu obie stopy. Pogotowie przewiozło go do szpitala.

Zagadkowa sprawa. Wczoraj nadeszło do policyi krakowskiej doniesienie z Rzeszowa, że w Załężu przy torze kolejowym znaleziono zmasakrowanego, nieprzytomnego człowieka. Jest to Juda Eichenbaum. Jechał on z Krakowa i miał przy sobie znaczniejszą sumę, którą mu napastnicy zrabowali. Stan pobitego bardzo groźny.

Na proces o mord w księgarni Gebethnera ścisk o bilety wstępu na salę jest ogromny.

Wymuszanie. Aresztowano Aleks. Łazarowicza, kelnera, lat 24, pod zarzutem wymuszania pieniędzy na różnych ludziach przez zagrożenie ogłaszania tajemnic ich prywatnego życia.

Przemytnictwo. Władze skarbowe aresztowały Iz. Feuereisena za przemycanie sacharyny.

Kradzież w tramwaju. Wczoraj wieczór do tramwaju koło głównej poczty wsiadła pewna pani, trzymając w ręku torebkę. Gdy tramwaj był już w ruchu, wskoczył jakiś młodzieniec, wyrwał pani torebkę i wyskoczył. Przechodnie przytrzymali go i zaprowadzili na policyę. W aresztowanym poznano 24-letniego Józefa Kucaja, który dopiero przed kilku dniami wyszedł z więzienia, gdzie siedział 6 miesięcy za kradzież.

Kradzież listów amerykańskich. Aresztowano oficyanta pocztowego Władysława K. pod zarzutem nadużycia władzy urzędowej, przez przywłaszczanie sobie listów amerykańskich. Sprawa w toku.

Zabawę taneczną urządza Centralny Związek handlowców i urzędników pryw. Austryi w sobotę 14 bm. w salach Klubu pocztowego. Czysty dochód przeznaczony na fundusz zapomogowy dla bezrobotnych. Początek o godz. 9 wieczór, strój wieczorowy. Bilet wstępu 3 K, dla członków K 2·20, bilet familijny K 10, wraz z podatkiem gminnym. Muzyka wojskowa I p. p. Zaproszenia wydaje komitet w lokalu stowarzyszenia (ul. Sebastyana 16) codziennie od godz. 8—10 w.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1⅓ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W sobotę o godz. 7 wieczorem: dr Zahorski: „Historya małżeństwa".

W niedzielę o godz. 3 po południu (dla dzieci): H. Szafferówna: „Jak dawniej żyli ludzie".

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: K. Czapiński: „Wieczór pieśni Heinego".

W stowarzyszeniu młodocianych robotnic (Skałeczna 5) w sobotę o godz. 3½ po południu wykład K. Czapińskiego „O Heddzie Gabler" Ibsena.

Dla stowarzyszenia młodocianych robotników urządza Uniwersytet Ludowy w sobotę 7 bm. zwiedzanie wystawy Tow. Sztuk Pięknych przy placu Szczepańskim pod kierunkiem p. A. Wojciechowskiego. Punkt zborny o godz. 2½ po południu przed gmachem Tow. Sztuk pięknych.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Brzydki Ferante".
Niedziela po południu: „W górę serca".
Niedziela wieczór: „Brzydki Ferante".
Poniedziałek: „Gracze" i „Swaty".

Nowiny lwowskie.

Pokwitowanie. Prof. uniwersytetu lwowskiego N. N. złożył na rzecz berobotnych we Lwowie za pośrednictwem tow. dra Wyrostka kwotę 100 kor.

Przejechanie. Pędzący w szalonem tempie ulicą Grodecką automobil potrącił zarobnika Michała Dudę. Odrzucony w bok, potłukł się Duda tak ciężko, że nie mógł wstać. Wezwano pogotowie, które odwiozło go do szpitala. Szofer tak prędko odjechał, że nikt nie zdołał zauważyć, jaki miał numer na automobilu.

Szulerka na ulicy. Na placu Solskich ustawiono stół, obok cztery paczki, a wokoło zgraja ludzi grała w kości. Dostrzegł to policyant, poczem cała kompania porwała pieniądze i rozpierzchła się na wszystkie strony. Pozostał stół i paki. Władza nie mogła tego skonfiskować, bo zgłosiła się właścicielka, która oświadczyła, że stół i paki są na sprzedaż.

Maroniarz w opałach. Do wielkiej bójki przyszło w ulicy Rzeźnickiej między Iwanem Rudkiem, sprzedającym marony, a Zofią Harde, która kupowała kartofle. Rudek potrącił ją dość silnie, co wywołało niesłychaną reakcyę. Krzyk niewiasty zwabił tłum, który rzucił się na Rudka i bardzo dotkliwie go pobił. Dopiero policyant położył kres awanturze i sprowadził powaśnionych na policyę.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

W stowarzyszenia Introligatorów (Rynek 41, III p.), w poniedziałek o godz. 7·30 wieczorem wykład popularno-naukowy inż. Antoniego Bancera: „Komety, zaćmienie słońca i księżyca" z obrazami świetlnymi. Z cyklu: „O niebie i ziemi".

W stowarzyszeniu Metalowców (Ormiańska 15) w poniedziałek o godz. 7·30 wieczorem wykład p. Ludwika Kulczyckiego: „Sprawa Polska w 3 zaborach". Z cyklu.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela po południu: „Piękna żonka".
Niedziela wieczór: „Otello".
Poniedziałek: „Wesele Figara".

Z kraju.

Otrzymujemy następujące pismo: Wyrok sądu honorowego między pp. Michałem Sokolnickim i Walerym Sławkiem, a p. Henrykiem Minkiewiczem.

Po porozumieniu się stron obu złożony został sąd honorowy w składzie następującym: ze strony p. Henryka Minkiewicza pp. Stefan Żeromski, dr Edmund Brzeziński; ze strony pp. Michała Sokolnickiego i Walerego Sławka pp. Maryusz Zaruski, Stanisław Krynicki, jako sędziowie honorowi. Pan Stanisław Wyrzykowski uproszony został na superarbitra.

Sąd honorowy po odbyciu czterech posiedzeń, po wysłuchaniu stron i świadków, których uznał za stosowne powołać, oraz po szczegółowem rozpatrzeniu dowodów, wydał jednomyślne orzeczenie: 1. Sąd stwierdza, że p. Henryk Minkiewicz nie jest autorem, ani współwinnym „w rozsyłaniu ukazujących się w ostatnich czasach anonimów, zawierających napaści osobiste na ludzi, którzy

nie są w stanie dochodzić swego honoru na uporczywie ukrywającym się autorze". 2. Sąd stwierdza, że pp. Michał Sokolnicki i Walery Sławek, powodując rozpatrzenie sprawy autorstwa anonimów przez sąd honorowy, usprawiedliwieni są wymaganiami, wynikającemi z ich obowiązków, jako sekundatów. Dr Edmund Brzeziński, m. p., Stanisław Krynicki, m. p., Maryusz Zaruski m. p., Stefan Żeromski, m. p., Stanisław Wyrzykowski, m. p. Zakopane, 25 lutego 1914 roku.

Z Nowego Sącza piszą nam: Dnia 5 bm. miało się tu odbyć przedstawienie „Pani prezesowej". Przeciw wystawieniu wydała p. burmistrzowa Barbacka następującą odezwą:

„W dniu 5 marca br. ma się odbyć wystawienie sztuki p. t. „Pani prezesowa". Sztuka ta obwożona obecnie po całej Galicyi jest nawskróś pornograficzną, wszystko tam powiedziane i ukazane bez obsłon. Wymownie potwierdza to artykuł „Kroniki powszechnej" z dnia 14 lutego br., nazywając ją arcyłajdactwa wzorem. Szanująca się kobieta nie pójdzie na takie przedstawienie".

Po rozlepieniu afisza o wystawieniu sztuki księża z ambon alarmowali, że „bezbożniki teraz w świętym poście urządzają takie gorszące przedstawienie".

W Jaśle odbyło się 1 bm. zgromadzenie publiczne w sali „Sokoła", na którem poseł tow. Bobrowski przy zapełnionej sali referował. Publiczność składała się z robotników, chłopów, mieszczan i urzędników. Wszyscy z naprężeniem słuchali mowy socyalistycznego, a po zgromadzeniu byli bardzo zadowoleni i prosili, byśmy częściej takie zebrania zwoływali.

Żywiecki Uniwersytet Ludowy odbył doroczne walne zgromadzenie, na którem przewodniczący p. Okuljar zdał sprawę z działalności, poczem po dyskusyi przyjęto do wiadomości masowe przystąpienie nauczycieli w poczet członków oraz utrzymanie kontaktu z „Strzelcem". Wybrano nowe prezydyum, w skład którego weszli: dr Okuljar, p. Fonforkowa, dr Jarosz, Jul. Łopatka i Seweryn (sekretarze), p. Szczepańska (skarbniczka). Wybrano też komisye: artystyczną, biblioteczną i odczytową. Nowy zarząd daje gwarancyę ładnej pracy oświatowo-narodowej.

W Łańcucie odbyło się 1 marca zgromadzenie ludowe w sali „Gwiazdy". Sytuacyę polityczną i bezrobocie referował tow. B u r d a z Przemyśla. Uchwalono rezolucyę, by gmina przystąpiła do budowy szpitala, na który to cel przeznaczył hr. Roman Potocki 150.000 K jeszcze przed dwoma laty, dalej z wezwaniem do rządu, by rozpoczął budowę nowego dworca kolejowego, na który kredyt od lat 6 jest przeznaczony.

Z zaboru rosyjskiego.

Rusyfikatorzy kolei warszawsko - wiedeńskiej. W tych dniach uwolniony został ze służby urzędnik kontroli dochodów kolei warszawsko-wiedeńskiej Fedorakow, który pracował na kolei krótko, gdyż zaledwie miesiąc, lecz zdążył znakomicie się zarekomendować. Oto na linii znalazła służba ważną korespondencyę kolejową, pochodzącą z wydziału, w którym pracował F. Zapytany, jakim sposobem korespondencya znalazła się na torze, F. odpowiedział, iż ją zgubił. Po tym fakcie F. przeniesiono do wydziału reklamacyjnego, w którym gorliwy urzędnik bardzo wybitnie się odznaczył, usiłował bowiem s p r z e d a ć d o w ó d f r a c h t o w y, na którego mocy kolej zmuszona byłaby zapłacić sute odszkodowanie.

Ze świata.

Proces o szpiegostwo. W Wiedniu wczoraj rozpoczęła się tajna rozprawa przeciw byłemu chorążemu Janowi Reichowi, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Oskarżony przyznał się tylko do oszustwa, którego się dopuścił w Lublanie; natomiast zaprzeczył, jakoby był winny szpiegostwa. Kierownikowi biura szpiegowskiego w Kijowie nie dostarczył żadnych tajemnic wojskowych, lecz zakomunikował mu tylko swe doświadczenia poczynione podczas służby wojskowej. Reich został skazany na 3 lata więzienia.

Poświęcenie nowo założonej placówki przemysłowej. W tych dniach otwartą została fabryka warszawskich cukrów pod firmą „Kryształ", mieszcząca się przy ul. Słowackiego 27 w Podgórzu. Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Gruszecki w asystencyi ks. kap. Stejcha, poczem licznie zgromadzeni przedstawiciele instytucyj samorządnych i finansowych, kupiectwa i prasy zwiedzali wzorowo i według najnowszych wymogów techniki i hygieny urządzoną fabrykę. Pierwszy toast na pomyślność fabryki wniósł ks. Stejch, dalej przemawiali pp. dyr. Z. Mendelsburg, dr T. Federowicz i dyr. Strzyżowski imieniem instytucyj finansowych, bar. Thiel i dyr. Krzaczyński imieniem Ligi Pom. Przem., prof. W. Mossoczy im. m. Podgórza i T. S. L., p. Fromowicz im. kupiectwa, prezes Wodzinowski im. Sokolstwa, insp. przem. Skrochowski, nadkomisarz Krzyżanowski, który toastował na pomyślność robotników fabryki, bud. Kryłowski i wielu innych.

Nowo założonej fabryce, zatrudniającej wyłącznie siły polskie pod kierownictwem znanego przemysłowca p. Witolda Sobolewskiego życzymy wyrugowania obcej tandety, co z łatwością firmie przyjdzie, gdyż wyroby jej w niczem nie ustępują, a nawet przewyższają dobrocią wszelkie inne tego rodzaju.

Sprawy partyjne.

„Dzień kobiet" wyznaczony został na 7 czerwca.

Delegacya robotnicza w namiestnictwie.

Lwów, 7 marca.

(Telefonem od naszego korespondenta).

W ubiegłym tygodniu przyrzekł namiestnik deputacyi robotniczej, że dołoży wszystkich starań, by dla złagodzenia bezrobocia przyjść bezrobotnym z pomocą w formie zapomogi i ile możności w czasie najkrótszym postara się o rozpoczęcie robót na drogach rządowych i przy budowlach, których budowę już zdecydowano. Delegacya prosiła wówczas, by namiestnik bliżej sprecyzował swoje przyrzeczenie i oznaczył terminy robót rozpoczętych. Istotnie namiestnik to uczynił, podając terminy robót i ich rozmiary. Tymczasem terminy minęły, a roboty rozpoczęte nie zostały, zwłaszcza budowa poczty i laboratoryum maszynowego, dla których to budynków plany są już zupełnie gotowe. Z innych zaś robót, mianowicie przy drogach państwowych, na zgłoszonych około 1300 ludzi, niespełna zajęto 400. Wobec tego udała się powtórnie deputacya do namiestnika z zapytaniem, czy robotnicy po takiem doświadczeniu liczyć mogą na pracę i aby równocześnie przedstawić położenie wśród bezrobotnych. Imieniem deputacyi przemówił tow. H a u s n e r, oświadczając, że jakkolwiek nie kwestyonują robotnicy dobrych chęci namiestnika, to mimo to z bólem skonstatować musi, że przyrzeczenia nie ziściły się, że z robót zapowiedzianych ani jednej nie rozpoczęto. Przeciwnie, ostatnie wiadomości, jakie nas doszły z Wiednia, kwestya ta dzięki niechęci biurokracyi tak stanęła, że niema nadziei, iż wogóle w czasie wiosennym roboty podjęte będą.

Równocześnie ani powiat, ani też kraj, ani miasto robót nie rozpoczęły tak, że położenie jest wprost **rozpaczliwe**, tembardziej, że nawet prywatna ofiarność ustała i nie można nawet chleba głodnym ofiarować.

Dodaje wkończu, że przedstawiciele będą musieli zwołać zgromadzenie bezrobotnych i zdać sprawę z akcyi prowadzonej, a ponieważ jest kompletnie **nieudała**, złożyć mandaty.

Pan namiestnik przyznał, że istotnie mimo chęci najszczerszych **nie udało się mu, z powodu piętrzących się trudności, wszystkich przyrzeczeń dotrzymać**, ale zaraz odniesie się powtórnie do powiatu, gminy, kraju i Wiednia i zażąda przyśpieszenia otwarcia wszystkich możliwych robót i ma pełną nadzieję, że delegaci będą mogli już z konkretnymi faktami stanąć na zgromadzeniu.

W sprawie sposobu rozdawania zapomóg z funduszów, zasilanych przez gminę także, porozumie się namiestnik z prezydentem Neumanem.

Zgromadzenie zapowiedziała delegacya na środę.

TELEGRAMY

z 7 marca.

Przygotowania wojskowe Rosyi.

Petersburg. Petersburska agencya telegraficzna upoważnioną jest do stwierdzenia, że wiadomość o rzekomej bliskiej ogólnej mobilizacyi próbnej w Rosyi, **nie odpowiada faktom**, ponieważ ogólna mobilizacya próbna nie jest przewidzianą, a tegoroczne ćwiczenia wojskowe w niczem nie będą się różniły w rozmiarach od ćwiczeń lat ubiegłych.

Sprawca zamachu w Rjece.

Rjeka. Śledztwo za sprawcą zamachu w ogrodzie gubernialnym wydało niespodziewany rezultat. Okazało się prawdą, iż sprawcą jest były drugi wiceburmistrz Rjeki Scillio Bacich, który wydalony za agitacyę antypańswową osiedlił się jako adwokat w Ankonie. Indywiduum, które rzuciło bombę, pochodzi również z Ankony.

Aresztowanie sprawcy zamachu w Debreczynie.

Bukareszt. Jak donosi dziennik „Dimineatza", został Catarow w Besarabii uwięziony.

O stolicę Albanii.

Skutari. Wczoraj odbył się wielki mityng katolickiej ludności, na którym powitano serdecznie parę książęcą i uchwalono przedłożyć księciu usilną prośbę, aby Skutari obrał jako stolicę Albanii.

Walki w Meksyku.

El Paso. Jenerał Terazas, ojciec wziętego do niewoli przez generała Villa Ludwika Terazas, zwrócił się do konsula Stanów Zjednoczonych o ratowanie jego syna. Konsul odpowiedział, że nie może mu pomódz. Generał Terazas, liczący lat 80, objawił zamiar udania się osobiście do Villi, aby zamiast syna, jego zabił. — Terazas uchodzi za najbogatszego człowieka w Meksyku i majątek jego przed konfiskatą szacowano na 40 milionów dolarów w złocie.

Prosimy odnowić prenumeratę na marzec.

Wyraz „Wielkiego Krakowa".

„Wielki Kraków" ma bardzo mało wyrazu, jakby się jego życie wewnętrzne zupełnie nie odbijało na zewnątrz jakimiś znakami. Czy tu ludzie śpią, czy się usypiają? Jedno i drugie. Sądząc z pozorów, należałoby przypuszczać, że w mieście dzieje się bardzo dobrze. Gdzie spojrzeć, afisze kinematograficzne, jedne bardziej sensacyjne od drugich. Muszą się ludzie bawić? Mają pieniądze. Ba, kinematograf ma nawet podobno wskrzesić teatr ludowy; na Stradomiu ma powstać kinematograf — jeszcze jeden — z którego dochodów ma się budować teatr ludowy. Złośliwa pogłoska, czy humorystyczne dobrodziejstwo kinematografów, które zniszczyły teatr miejski. Ale i w nim wesoło; przez cały tydzień komedye, farsy „nieprawdopodobne historye", i na pociechę jeden tylko obraz historyczny, ale za to „W górę serca". Czy naprawdę tyle powodów do wesołości? Mamy ekscelencyę prezydenta, także nowość w Krakowie, mamy w śródmieściu doskonałe rzeczywiście światło elektryczne, jak rzadko nawet zagranicą, mamy błoto, zgarnięte z środka gościńca na brzegi, skąd je gorliwi w pomaganiu Radzie miasta mieszkańcy rozniosą na trzewikach do domów i tyle, tyle planów.

Bo dziś w Krakowie, jak w Galicyi, czy Austryi wogóle, trzeba żyć planami, obietnicami. Odkąd już się nie obiecuje rozpoczęcia budowli, by przyjść z pomocą biednej ludności! Ale pono „nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje". Już na pamięć umieją robotnicy nasi zapowiedź budowy, rozpisania ofert na budowę nowych gmachów: akademii górniczej, klinik, dyrekcyi skarbu. Od jesieni się im to powtarza, niech czekają cierpliwie. Prawda, że już rozpoczęto budowę gimnazyum w Podgórzu; z przerwami ona idzie, no i czyż to wystarczy dla całej ludności robotniczej? Cierpliwi są nasi robotnicy!

Ale przecież pocieszający i piękny z ich strony objaw. Spójrzmy po murach Krakowa, zalepionych afiszami; nie o kinematograficzne tu chodzi, ale o skromniejsze, zapowiadające wykłady. Olbrzymią przewagę, $^3/_4$ niemal, mają wykłady Uniwersytetu Ludowego, wykłady dla ludu. Zdawałoby się, że tylko lud w Krakowie chce się kształcić, pragnie wiedzy, choć tak trudno myśleć o kształceniu umysłu i serca, gdy się jest głodnym. Ale robotnicy uczęszczają na wykłady nietylko w sali Uniwersytetu Ludowego, ale i u siebie, w własnych organizacyach. Jaki piękny, dziwny objaw! Ma się z czego chlubić komitet oświatowy. Skupić w tych ciężkich czasach ludzi do systematycznej pracy oświatowej trudno; a jednak skupili się.

Więc choć głodno, źle, przecież jest nadzieja i siła w tych „najmłodszych". W nich trzeba szukać przyszłości „Wielkiego Krakowa" w myśl tradycyj 1849 roku. W tych zadymionych, przeważnie nieopalonych izbach dokonywa się zwolna cicha, żmudna, ale piękna praca przemiany u podstaw, tworzenie nowych zastępów, uświadomionych społecznie, narodowo kształconych. Praca „promienista", bo promieniuje na prowincyę, przenosi się na Śląsk. Stara, opuszczona dzielnica Polski odpowiedziała echem chętnem. Zaczęła się praca systematyczna. Robotnik polski ze Śląska wróci dla kraju, kultury polskiej dzięki zasłudze Krakowa, ale tego szarego, cichego Krakowa, jakby podziemnego jeszcze.

Z LITERATURY.

Michał Sokolnicki: **„Skrzynecki"**. Z cyklu: **„Boje polskie"**. Wydawca: Karol Rzepecki w Poznaniu.

Wielka ambicya — pisze Sokolnicki — wyniosła Skrzyneckiego na stanowisko rozstrzygające o losach Polski, o przyszłości Europy. Zdobycie na wieki, lub utrata na zawsze Litwy i Rusi ważyła się na szali dziejów polskich. Odnowiona buława wielkiego hetmana zaważyć mogła stulecia. Wielka ambicya osobista jest po wszystkie czasy jedną z najpierwszych cnót publicznych. Kto w jej imieniu wielkość okaże, ten sięże nietylko władztwa, lecz szczęścia i sławy; a nawet, gdy mu się słońce powodzeń nie uśmiechnie bohaterstwem Warneńczyka, życiem i skonem Żółkiewskiego, Kościuszki cnotą żyć będą i oddychać pokolenia i wieki narodu. Ale kto, w tejże ambicyi osobistej imieniu próżną pychą zastąpi działań dostojeństwo, złudę i stanowisko wielkości osądzi być wielkością samą, a zaś potęgi swej własnej, potęgą wciąż rosnących czynów nie okupi, ten w duszy narodu, w nieśmiertelności pokoleń potomnych strącon bywa — i to jest słuszność, — niżej od zwyczajnych, głębiej, niźli nikczemni, głęboko, jak wysokim był krzew ambicyi na fałszu wyrosłej.

Charakterystyka Skrzyneckiego, jaką daje Sokolnicki, to pięknym, wyniosłym stylem, groźną, sprawiedliwą i szlachetną myślą stworzony portret miernego wodza, lichego człowieka, w ręku którego spoczęła władza. Sokolnicki korzystając z tragicznego związku władzy z miernotą, wyprowadza o epoce 1831 r. i jej przywódcach ostre, proste, żołnierskiej uczciwości pełne wnioski. Dzięki postawie czynnej, jaką wobec tych klęsk duchowo i politycznie autor zajmuje, roztrząsanie minionych załamań i odstępstw nie grąży czytelnika w ponurym zgrzycie zwątpienia. Jest w tej surowości, z jaką charakteryzuje i sądzi Sokolnicki, zdrowie i twórcza moc naprawy zła.

Do tekstu dodane są rysunki Z. Rozwadowskiego żołnierzy z 1831 r., oraz mapy i szkice sytuacyjne.

Jan Hempel: **„Bohaterska etyka Ramajany"**. Warszawa. Wende i ska.

W niewielkiej, pięknie pisanej broszurce, zastanawia się Jan Hempel nad dwoma zasadniczymi poglądami na świat: aryjskim (Ramajana) i semickim (Biblia). Wyższe piękno duchowe przyznaje autor, po jasno przeprowadzonej analizie pierwiastków, zawartych w Ramajanie i Biblii, owocom natchnienia aryjskiego. „W Ramajanie — mówi autor — nie wykupiony, nie twarzą w błocie położoną, nie twarzą u kapryśnego wymodlony władcy, jeno w wolnym, w dostojnym boju, mocą bohaterskiego ramienia został świat wyzwolony". *J. K.*

„Tygodnik Rolniczy" przynosi czytelnikom swym w V. i VI. numerze tegorocznym — Błogosławieństwo ojca św. papieża Piusa X. „Wielce miłe nam błogosławieństwo ojca świętego — cieszy się „Tygodnik Rolniczy" — dzieli się (jak wynika z jego treści) niejako na dwie części — osobne jest bowiem błogosławieństwo apostolskie zaraz dla redaktora Stanisława Jasińskiego, współpracowników i czytelników — i osobno znowuż odpust zupełny na godzinę śmierci, który należy rozumieć dla krewnych i powinowatych aż do trzeciego stopnia".

Bodaj to być rolnikiem! Tylko że podobno rolnicy z pod Cieszyna, luteranie, bynajmniej nie smakują w tem błogosławieństwie. Ciekawa też rzecz, jak przyjmą wyjątkową łaskę papieża woły, osły, cielęta, barany i rzeczy, które jego są. Czy redakcya „Tygodnika Rolniczego" nie myśli rozpisać ankiety w tej sprawie?

„Zdrowe Życie" przynosi w 2 numerze: Z. Wasilewskiego: „Powrót do natury, jako czynnik odrodzenia narodowego", dra Bandrowskiego: „Czytajcie wasz biuletyn zdrowia", dra Tarnawskiego: „Starość Kanta i jego hygiena wieku podeszłego", dra Weredyka: „Zdrowotne wskazania", wiadomości bieżące, Maryi Broniewskiej: „Jarska szkoła gotowania", wreszcie „Odpowiedzi na pytania" z zakresu hygieny osobistej.

List z Paryża.

Paryż, 5 marca.

Karnawałowi tegorocznemu brakło konceptu do nowych pomysłów nawet w Paryżu. Już było wszystko: i bale w kostyumach zwierzęcych i w kostyumach przedstawiających bieliznę nocną, wreszcie bal, na którym mężczyźni byli przebrani za żołnierzy, kobiety za mamki. Już i pomysłu i smaku brak. Ale ostatki muszą być wesołe, więc trzeba się bawić. To też wczoraj, wtorek zapustny, cały Paryż snuł długą linią wężowatą: od Bastylii wielkimi bulwarami aż do kościoła św. Magdaleny, skąd skręcał ku Placowi Zgody i Polom Elizejskim aż do tryumfalnego łuku Napoleona. Krzyk, raczej wrzask ogłuszający i „confetti", to cała zabawa. Padłby z oburzenia krakowski policyant, pilnujący z polecenia magistratu, by nie śmiecono konfettami po ulicach. Po godzinie zabawy grzęźnie się w konfettach po kostki. Policya pilnuje porządku, by przejeżdżające poprzecznie przez bulwary pojazdy (bo na bulwarach ruch kołowy ustaje) nie wpadły na kogo; pilnuje też policya, by nie było nadużyć, czego dowodem 450 aresztowań w przeciągu jednego dnia. Środkiem bulwarów płynie ruchoma, głośna fala ludzi. Wszystko bije w siebie konfettami; ładnie migoce w słońcu deszcz płatków jednobarwnych; mieszanych barwami sprzedawać nie wolno, by przekupnie nie zmiatali z ziemi już upadłych i nie sprzedawali. Dowcip zabawy polega na tem, by komuś w chwili, gdy mówi, rzucić garść papierków w usta. Zabawa staje się ordynarną. Tłum mężczyzn, często staruszków, rzuca się na jakąś piękność niewieścią, wyłamuje ręce, przemocą otwiera usta, pcha w nie konfetti, sypie za kołnierz. Biedna ofiara przelatuje z rąk do rąk, by wreszcie wyrwać się i odetchnąć, często rozśmiana, szczęśliwa. Czasem policya ją uwalnia. Ale ten cały tłum brutalny, wrzeszczący, ordynarny nie umie się inaczej bawić. Przed kawiarniami stoliki, przy nich goście. Zamiast napojów w szklankach konfetti, nasypane przez tłum. Stoły, krzesła, siedzący na nich, zasypani papierkami. — W powietrzu pył, wrzawa sprzedających, bawiących się. Przekupnie poufale chwytają pod rękę, przemocą wpychając pakiet konfetti. Nikt się o to nie obraża. Czasem mignie jakiś kostyum, marny. Nagle tłum się kołysze, krzyk rośnie do wycia: to tradycyjny pochód studentów. Laski wzniesione, oszalałe twarze, mnóstwo szarych płaszczy z pracowni z rysunkiem trupiej głowy na plecach, czwórkami, w środku wesoła część rodu niewieściego, rwie ten tłum z ulicy w ulicę, kołując, krzycząc jeden wyraz np. „dziękuję" w pewnym takcie. Jak dziwnie smutnym i poprawnym w zachowaniu się narodem są Polacy; w nas niema tej zewnętrznej wesołości, radości życia, która pozwala się cieszyć z lada głupstwa. Do tego pochodu studenckiego wzywa się afiszami!

Na Polach Elizejskich inaczej. I tu przekupnie rozkładają na ziemi pakiety konfetti, których na ziemi, rozsypanych, może więcej niż na bulwarach. Dziwnie wyglądają te świetne Pola. Tu zabawa dzieci: maleńkie markizy, bretonki, japonki walczą zawzięcie z żuawami, kirasyerami i inną armią. Dzieci zamożnych. Starsi dla nich biorą udział w zabawie, choć świat elegancki dziś się tu nie zjawia licznie, nawet w samochodach. Bo nuż spotkają jakiś wesoły samochód, pełen rozkrzyczanych dam, przebranych za mężczyzn. Dzieci bawią się z zapałem. Starsi patrzą z zachwytem; znać, że w tym kraju dzieci mało. Każdy ładny kostyum, każda żywsza zabawa małych znajduje oddźwięk wśród starszych. Koło adoratorów tworzy się w jednej chwili, słychać tylko okrzyki uniesienia nad dziećmi. Ot, jakieś bobo maleńkie zbiera z trudem z ziemi konfetti, by wsypać do swego woreczka, jako zapas do dalszej walki. Co za zachwyt wśród publiczności! Starzy, młodzi patrzą w maleństwo, jak w tęczę, kobiety ocierają łzy ze wzruszenia. Idzie siwy, elegancki pan; ani jednego śladu konfetti na nim. Nagle w twarz pada mu garść barwnych centków. Z oburzeniem spogląda na napastnika: mała markiza śmieje się z uciechy, że się jej udał cios. W jednej chwili pan uśmiecha się słodko, nachyla i prosi o garść konfetti jeszcze. Dla uciechy maleństwa.

Co kawałek drogi, tłum tworzy koło. Tu gimnastycy uliczni popisują się. Jedno ćwiczenie

i dziesięć minut gadania o nadzwyczajności tegoż wyczenia; Francuz nie lubi samej treści, musi mieć dużo słów pięknych. Tymczasem pieniądze się sypią. I to na pierwszorzędnych ulicach i placach! Wolno, bo to ostatki. Policyi i kulturze nic się złego nie dzieje. Tu dźwigają ciężary olbrzymie, tam znów inny atleta wysmykuje się z lin i łańcuchów, któremi go skrępowało, dalej przewracają mniej lub więcej udatne koziołki. Nie mogę dojrzeć, wspinam się na marmurowe otoczenie placu. Wolno; wszystko pod okiem policyanta, który robi przyjacielską uwagę, bym się nie pośliznął, bo marmur gładki. Tam przepowiadają przyszłość; za 10 centymów (halerzy) masz czarno na białem czem będziesz. Chcesz mieć portret i to nie drogie. Za 30 centymów (halerzy). Stajesz przed sztalugami i w kilka minut masz portret kredkowy. Dla bezpieczeństwa lepiej odrazu podpisać, że to ja właśnie jestem. Nad głową coś nagle zaświstało. To przekupień maleńkich aeroplanów puszcza w ruch zabawkę. Przed kawiarnią jakiś człowiek macza w nafcie knoty, umieszczone na prutach i zapala. Odsuwa tłum i zaczyna połykać ogień. Wśród tłumu podziw; a gdy ten dyabeł wziął do ust nafty i wypryskując ją silnie na palący się knot, zapalał u swych warg wielki snop płomienia, posypały się w dowód uznania pieniądze (duże miedziane 5 i 10 centymów, jakby na to stworzone).

Bawi się tłum. Odejdzie część na nieśmiertelny dla Francuza obiad (nasza kolacya), przyjdą inni. Gdzieś nad ranem dopiero znika wszystko.

Z DNIA.

WRÓBLE.

Niewiadomo, czy na cichy podwórzec zwabiła je maszyna rotacyjna „Naprzodu", czy też przygnała zima. Dość, że od miesiąca prawie zleciało się to ptactwo szare, biedne, ale wesołe — gwarem, świergotem wypełniając dziedziniec realności przy ul. Dunajewskiego l. 5 i lokal administracyi „Naprzodu".

To szare, biedne ptactwo z nor i suteryn, żyjące się na bruku ulicznym, ptactwo, dla którego nędza jest chlebem codziennym.

Szare wróble, szukające środków do życia w najpierwszych dniach swej młodości, czerpiące je często w śmietnikach, zatrutych.

Wróble-kolporterzy.

Około godziny dziesiątej rano zlatują się grupami lub pojedynczo. Upierzenie ich szare, obfituje atoli w różne odmiany. Ten-ci ma jakąś kurtkę wojskową, błękitną ongiś, obecnie spłowiałą i wyszarzaną. Inny spodnie wojskowe, które mu się fałdują i karbują, jak wody rzeki podczas burzy... Ów z dumą spogląda na swój kaszkiet, ten zaś próbuje ukryć chustkę matczyną na szyi...

Wiatr goni swobodnie przez te łachmany, świszczy dziurami resztek ubrań, hartuje nagie, niczem nieosłonięte karki o czarnych pręgach lub prążkach, szczypie blade policzki, karminem je barwiąc, zmieszanym z fioletowym odcieniem zimna...

Biedne wróble, ale wesołe!

Skoro do godziny 11 nie warczy maszyna rotacyjna, skupiają się przy oknach hali maszynowej i — demonstrują. Jeden uderza w szybę, drugi gwiżdże, a wszyscy krzyczą. Są bowiem oburzeni na „porządki redakcyjne", na to, że numer się opóźnił i zabrał im przez to pół godziny czasu.

A gdy już ujrzą egzemplarze pisma, zalatujące jeszcze farbą drukarską, wydają krótki, radosny odzew, skacząc jak najprawdziwsze wróble.

Zapełniwszy lokal administracyi, nie krępują się żadnymi względami. Obstąpią swoją panienkę i proszą:

— Ja wczoraj najwięcej sprzedał! Mnie pierwszemu!

— Idziesz, ty! — strofuje go konkurent. — On, proszę panienki, papierosa kurzył w administracyi!

Panienka osądziła zasługi i winy obu w sposób salomonowy; pierwsze numery otrzymał trzeci — spokojny chłopczyna... Pokora mur przebija.

I oto na chwilę zapanowała cisza, wywołana podziwem czynu panienki.

Benjaminkowi jej dostało się kilka braterskich szturchańców, kilka szczerych epitetów, na które jednak nie zważał, czmychnąwszy co sił.

— A teraz ja! Już'em zapłacił!

— Moja śliczna panienko! Dla mnie sto numerów! W lot sprzedam, jak Pana Boga — jak panienkę kocham! — poprawia się hycel.

I znowu prośba drugiego prędzej trafiła do serduszka i uszka panny, niż innych...

Warto ich wtedy zobaczyć — te twarze głodem ściągnięte, żółte, zawiędłe, przedwcześnie dojrzałe, z wyrazem sprytu i pewnej przebiegłości, jakie daje swym dzieciom i wychowankom — ulica.

Wychyliwszy szyje, stoją z wyciągniętemi rękoma, z płonącym wzrokiem zniecierpliwienia, oczekując chwili, kiedy dostaną egzemplarze. Włosy ich, czupryny, wichrowate, jak oni sami, kręcą się w najróżnorodniejszy sposób, niby liście, miotane burzą...

Wśród tych wróblów jest pewien maleńki chłopczyna o oczach czarnych, żarzących się, jak węgle, głębokich, bezdennych — o twarzy zaczarowanego królewicza z bajki, w kopciuszka-kolportera przemienionego. Mały, chudy, nędzny, zawsze wstydliwy i bezgranicznie, zdawałoby się, naiwny. Pewnego dnia słyszę:

— Pieniądze masz?

— Nie, zgubiłem.

— Więc cóż będzie? — zapytuje go panna.

— Oddam — prawi.

Wzrok ma spokojny, jest niezmieszany, a usprawiedliwia się z taką pewnością i szczerością, że trudno mu nie wierzyć.

I uwierzono mu, przynajmniej do czasu.

Za dni kilka zapytuję, czy oddał pieniądze.

— Aha, zaraz! — mówi panienka. — Przecież ich nie zgubił, tylko mu ojciec zabrał, spotkawszy go na ulicy... Ale to trzeba było uwzględnić.

— —

Wychodzę z ostatnim wróblem. Za chwilę słyszę jego piskliwy i donośny głos:

— „Naprzód", bardzo ciekawy! „Naprzód" dzisiejszy! Bardzo ciekawy!

A gdym nie kupił, spojrzał na mnie z lekceważeniem, odwrócił się na pięcie, strzepnął śnieg, co mu przez dziurę wcisnął się do bucika — i znowu wykrzykiwać począł:

— „Naprzód" bardzo ciekawy! „Naprzód"!

O kilkadziesiąt kroków wtórował mu drugi wróbel.

— —

Te głosy ich słychać cały dzień do późnej nocy. Słychać je na ulicach i plantacyach, w kawiarniach i szynkach, gdzie bawią chwilę, by znów wpaść w objęcia ulicy.

Ona, ulica, ich żywi, a wiatr, smagając, pieści...

Biedne, szare, wróble, które tak często goni, jakoby wilk, policyant, nie dając im zarobić uczciwie na kawał chleba, na skromną kolacyę, co im nieraz całodzienny zastępuje posiłek. *tk.*

NADESŁANE.

Tarnów **Helena Feuereisen** Tarnów
Józef Sturm
zaręczeni w marcu 1914.

Rozmaitości.

Rekord wysokości z 3 pasażerami. Z Chartres donoszą pod datą 2 bm.: Lotnik francuski Garaix, który już zdobywał rekord wysokości z 4, 5 i 6 pasażerami, pokusił się o pobicie takiegoż światowego rekordu z 3 pasażerami, piastowanego dotąd przez Niemca, Sablatinga, który wzniósł się był

na 2800 metrów. Garaix rozpoczął lot o godzinie 8 min. 30, opuścił się na ziemię o godz. 9 min. 10. Na swoim biplanie miał, jak się rzekło, 3 pasażerów. Dotarł do wysokości 3250 metrów. Lotnik opowiadał, iż powyżej 3000 metrów był trapiony przeszywającem zimnem: termometr bowiem wskazywał 20 stopni mrozu.

Sprawa Pegouda. Słynny lotnik francuski Pegoud, oskarżony o zepsucie motoru maszyny, którą sprzedał swemu koledze włoskiemu, d. 1 bm. przybył do Medyolanu i niezwłocznie stawił się u prokuratora, ale wskutek spóźnionej pory drzwi jego gabinetu były zamknięte. W rozmowach z dziennikarzami Pegoud przyznał, że we wtorek ubiegły, po dokonaniu z Dalmietro lotów próbnych, sprzedał mu swój aeroplan, wieczorem zaś przyszedł do hangaru w towarzystwie swego mechanika, Pierrota i polecił mu zrobić zmiany w motorze, mające na celu ulepszenie mechanizmu. Na zapytanie, dlaczego nie zawiadomił o tem swego kolegi, Pegoud odpowiedział, że Dalmietro jest nowicyuszem w lotach wężowych, wiadomość zaś o zmianach w motorze mogłaby go zaniepokoić. Do Medyolanu przybyli również: Bonnet, paryski przedstawiciel! Pegouda oraz mechanik Pierrot. Sprawa ta przedstawia się bardzo zagadkowo. Przewidują, że Pegoud będzie aresztowany.

Odkrycie dwu nieznanych obrazów Rafaela. Znany profesor sztuki, dyrektor narodowego muzeum w Neapolu, Spinazolla, odkrył wśród „rupieci" muzealnych dwa nieznane, a względnie zapomniane, obrazy Rafaela. Pochodzą one z najmłodszych lat twórczości słynnego malarza. Oba są obrazami ołtarzowemi, malowanemi przez Rafaela na zamówienie do kościoła św. Augustyna w Citta di Castello.

Najnowsza zdobycz w dziedzinie kinematografu. W Paryżu obok tanga i furlany nowością dnia stał się amerykański biograf. Jest to kinematograf bez ekranu. Na zwyczajną scenę, np. łąkę, wchodzą wolno lub szybko osoby, tańczą, malują itd., jak żywe postacie. Widz ma złudzenie, że widzi żywych ludzi, bo niema ekranu. Daje to możność przedstawień scenicznych, jakby prawdziwych. Aparat projekcyjny umieszczony jest z boku sceny, poza kurtyną. Wrażenie widza jest dziwne; nie chce się wierzyć, że postacie na scenie to tylko obraz, rzucony przez aparat. Słabą stroną na razie tego wynalazku jest zanikanie konturów czasem, jakby się obraz rozpływał.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

*** Baczność krawcy! Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy tak dla robotników jak i pracodawców,** Adres M. Bobrowski, ul. Dunajewskiego 5 — rozmówić się można co wieczór w dnie powszednie od 6—8 pod powyższym adresem.

Biuro poszukuje miejsc wolnych dla dwóch zdolnych przykrawaczy.

*** Baczność krawcy!** Walne zgromadzenie „zgromadzeń towarzyszów i towarzyszek krawieckich" odbędzie się w niedzielę 22 marca o godz. 10 1/2 przed południem, a w razie braku kompletu o 11 1/2 bez względu na komplet. Porządek obrad: 1. Statut zatwierdzony przez c. k. Namiestnictwo wprowadzenie obowiązujących nim norm. 2. Stsunki w zawodzie krawieckim, a organizacya zawdowa. O czem zawiadamiając, proszę kolegów i kolżanki o liczne przybycie. Jan Jasiński.

*** Krajowa konferencya konduktorów kolej.** Dnia 13 marca br. (piątek) odbędzie się w P r z e m y ś l u w sali grupy w Domu Robotniczym na Zasaniu k r a j o w a k o n f e r e n c y a k o n d u k t o r ó w z porządkiem dziennym: a) Żądania personalu od jazdy, a wprowadzone przez ministertwo pogorszenia. b) Przenoszenie do jazdy funkcynaryuszów innych kategoryi. c) Sprawa turnuśw. d) Organizacya. Początek konferencyi o godz. 11ej przed południem.

Komunikaty lwowskie.

*** Roczne walne zgromadzenie Związku metalowców** (grupa Lwów) odbędzie się dnia 8 marca o godz. 10 rano we własnym lokalu przy ul. Ormiańskiej 15, I p. Ze względu na bardzo ważne sprawy i wybory do zarządu uprasza się o liczny udział członków.

*** Lwów.** Lokal sekretaryatu zawodowego oraz redakcya „Robotnika budowlanego" i sekretaryat (murarzy) centralnego związku robotników budowlanych w Austryi dla wschodniej Galicyi został z dniem 1 marca przeniesiony z ul. Ossolińskich do lokalu Rynek 8 II p, dokąd wszelkie listy wysyłać należy.

Zarząd Robotniczej Spółki oszczęd. i pożyczek w Przemyślu
stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką zaprasza niniejszem swoich członków na

VI. Walne Zgromadzenie

które się odbędzie w niedzielę dnia 22 marca b. r. o godz. 3 popołudniu w lokalu Grupy kolejarzy, Dom robotniczy, Wybrzeże Kościuszki

Porządek dzienny:

1. Zagajenie zgromadzenia przez przewodniczącego.
2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
3. Odczytanie sprawozdania z przeprowadzonej rewizyi Kraj. Sojuza rewizyjnego z r. 1914.
4. Sprawozdanie Zarządu z czynności i rachunków za rok 1913.
5. Sprawozdanie Komisyi kontrolnej z wnioskiem na udzielenie absolutoryum Zarządowi i Radzie nadzorczej.
6. Rozdział czystych zysków.
7. Wybór 3 członków Rady nadzorczej i jednego zastępcy w miejsce ustępujących.
8. Wybór Komisyi rewizyjnej złożonej z 3 członków na 1 rok.
9. Wnioski i interpelacye.

Za legitymacyę służy książka udziałowa.

ZARZĄD.

OGŁOSZENIE.

Dnia 22 marca 1914 odbędzie się o godzinie 3 popołudniu w lokalu Grupy kolejarzy przy ulicy Mickiewicza w Stryju

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

Tow. Spożyw. Kolejarzy „Oszczędność" w Stryju

z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zebrania.
3. Sprawozdanie kasowe i z czynności Zarządu.
4. Sprawozdanie Rady nadzorczej i wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
5. Wybór Zarządu i Rady nadzorczej.
6. Wnioski i interpelacye.

W razie niejawienia się statutem przepisanej ilości członków, odbędzie się to samo Walne zebranie z tym samym porządkiem dziennym tego samego dnia o godzinie 4 popołudniu.

ZARZĄD.

W obronie „Pobudki Bełdowskiego" i w obronie zarobków robotnika polskiego!

Z kół robotników polskich otrzymuję liczne ustne i pisemne uwagi, iż w trafikach i sklepach, mimo wyraźnego żądania **„Pobudki Bełdowskiego"** — narzucają sprzedający kupującym bibułki, całkiem innego wyrobu.

Otóż odpowiadam:

Każdy jest panem za swoje pieniądze, więc musi to dostać, czego żąda — i dlatego broniąc pracy rąk polskiego robotnika, niechaj każdy z P. T. robotników usilnie domaga się bibułek **„Pobudka"** a wtedy i sprzedający będą musieli się z wolą robotników polskich liczyć!

W kraju naszym często robotnik niema pracy, a tu obcy rozmaitemi drogami chcą poderwać ten do życia rwiący się przemysł polski i pozbawić robotników naszych chleba.

Brońcie Panowie bezwzględnie wszystkich wyrobów swojskich — w ten sposób zarazem własnej egzystencyi bronicie!!! To jest prawda, której nikt zaprzeczyć nie zdoła!

Mr. WŁ. BEŁDOWSKI
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).